

Bezdomność ze wstydu

„Antygona w Nowym Jorku” jest „komedią o rozpacz” – tak twierdzi jej autor Janusz Głowacki. Tę komedię, wyreżyserowaną przez krakowianina Tomasza Piaseckiego mamy właśnie okazję oglądać na deskach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

Akcja sztuki osadzona została w nowojorskim parku, gdzie gromadzą się bezdomni wszystkich narodowości. Bohaterami „Antygony” są: Portorykanka Anita (w tej roli Katarzyna Ulicka-Pyda), Rosjanin Sasza (Tomasz Piasecki), Polak Pchelka (Marian Jaskulski) i Anglik John (Wojciech Broda-Zurawski). Biedni, obdarci, niedomocy, maniakalnie strzegący swego miejsca na ławce i mamego dobytku wegetują z dnia na dzień, zadowolając się coraz mniejszymi oclapami życia. Paradoksalnie jednak nie narzekają na swoją sytuację, nie użalają się nad swoim losem, bo są z nim pogodzeni. Nauczyli się, jak nie zamarnąć na parkowej ławce nocą, jak zdobyć tyk alkoholu i kromkę chleba – choć na chlebie zdaje się im najmniej zależeć.

O bohaterach dowiadujemy się czegoś więcej z ich rozmów. I to już



one są sygnałem, że prawda w świecie bezdomnych nie istnieje. Pchelka kłamie ze strachu, Sasza oszukuje sam siebie, Anita wierzy w kłamstwa (nawet własne), bo jest naiwna i bardzo spragniona miłości.

Z ich rozmów i opowieści wyłania się obraz, który zupełnie inaczej przedstawia świadek wydarzeń – Policjant patrolujący park. Dla niego bezdomni są kolejną misją, problemem do załatwienia. I choć twierdzi, że nawet ich lubi, to ta sympatia topnieje, gdy dostaje rozkaz oczyszczenia parku z nielegalnych mieszkańców.

A co z godnością bezdomnych? Zdawać by się mogło, że „mieszkańcy” parku już dawno ją utracili – nie cofają się przecież przed kradzieżą, oszustwem czy kłamstwem. A jednak walczą o tę godność po śmierci – nie dopuszczając do pochowania jednego z nich w bezimiennym grobie na więziennym wyspie. Walczą w imię czego?

Przecież martwemu na nic zda się jego dobre imię. Według mnie walczą ze wstydu, tak jak ze wstydu wiodą swe bezdomne życie. Wstydzą się przed swoimi bliskimi, dawnymi znajomymi, a przede wszystkim przed samymi sobą. Bo nie mają siły by zmienić swój los, zostawić park, poprosić o pomoc, pójść do schroniska. Nie mają siły albo po prostu nie chcą. „Antygona w Nowym Jorku” jest dla mnie komedią o wstydzie, rozpacz jest tylko jego naturalnym następstwem.

Aktorom i reżyserowi koszalińskiego spektaklu udało się przedstawić stan życia chwilą, zadowalania się tym, co przyniesie kolejny dzień. Grają wiarygodnie – tak bardzo, że ma się ochotę wbiec na scenę, potrząsnąć Pchelką i kazać mu przestać łgać. A zaraz potem przytulić Anitę i pomóc jej wyrwać się z miejsca, do którego nie pasuje. Szkoda tylko, że w natłoku katastrof, tragedii i ludzkiego nieszczęścia, tak szybko zapominamy o tych nowojorskich bezdomnych. Znieczuleni przez codzienne wiadomości, opuszczamy teatr niemal nieporuszeni ich losem.

KATARZYNA ŁUKASIK